



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: SMUTNE LOSY MARILYN

W ostatnich tygodniach francuski „Paris Match” publikował obszernie fragmenty mającej się wkrótce ukazać książki Leny Pepitone – „Marilyn secrète”, co w wolnym przekładzie na język polski mogłoby brzmieć: „Maryl - jakiej nie znamy”. Skądinąd, najbardziej właściwy dla tej książki byłby tytuł w rodzaju: „Marilyn - widziana od kuchni”... Lena Pepitone jest ex-pokojówką i garderobianą wielkiej gwiazdy filmowej, a - jak twierdzi - również jej duchową powiernicą. Pracowała u Marilyn Monroe w ciągu ostatnich sześciu lat jej życia. Nie tylko miała możliwość obserwowania „najbardziej pożądanej kobiety świata” w sytuacjach nader codziennych, ale jeszcze opowiada o słynnej aktorce... w sposób, który określamy mianem kuchennego plotkarstwo. Często jej zwierzenia są wręcz niesmaczne, obliczone na najniższe gusta czytelnicze, na uzyskanie jak największej sensacyjności.

Z drugiej przeciw strony, między wierszami „rewelacji” zamieszczonych na stronach „Marilyn secrète”, można wyczytać autentycznie tragiczną historię ostatnich sześciu lat życia Marilyn Monroe. Tych lat, kiedy wszak stała ona u szczytu sławy. I to już nie tylko, jako oszałamiająca, platynowa sex-bomba ze „Słomianego wdowca”, z „Pół żartem, pół serio” czy też filmowej rewii Cukora „Pokochajmy się” w duecie z Ives Montandem, ale również - doskonała aktorka, jedna z bohaterek filmu Johna Hustona „Skłócenie z życiem” nakręconego w oparciu o scenariusz jej męża, słynnego pisarza Arthura Millera. Grała tam u boku samego Clarka Gable, partnerował jej Montgomery Clift.

Kiedy po raz ostatni, tym razem ze skutkiem, targnęła się na życie, miała lat trzydzieści sześć. Jej sława, jako „boskiej” blondynki o oszałamiającej figurze, (która miała się kojarzyć widowni z pojęciem „kobiety marzeń i snów”) była w pełni. Podpisała właśnie koleiny kontrakt, opiewający na sumę jedenastu milionów dolarów, dobijały się o jej występy teatry, słynne nocne lokale, teatry rewijowe. Śpiewając na specjalnym przyjęciu wydanym przez prezydenta Kennedy'ego, które za pośrednictwem telewizji, oglądały całe Stany Zjednoczone, zdystansowała nawet sama Lizę Taylor. Była najsłynniejszą gwiazdą filmową Ameryki. I dowiodła także, w „Skłóconych z życiem”, że nie tylko jej ciało, ale i jej aktorstwo może zachwycać na ekranie.

Była Marilyn Monroe typowym dzieckiem amerykańskiej popkultury; poprzez nią została wykreowana i uformowana, i sama nią dokładnie nasiąkla. Była „znajomą z okładek” wielkich ilustrowanych magazynów – początkowo jako pin-up girl, potem już, jako filmowe wcielenie marzeń milionów, o „idealnej” kobiecie.

Marilyn sprawdzała się w świecie iluzji. Tym łatwiej że przecież do filmu trafiła, jako zwyczajna, dość prowincjonalna dziewczyna, jedna z milionów czytelniczek przeciętnych magazynów kobiecych i jedna z milionów wielbicielek filmowej hollywoodzkiej „masówki”.

Wczesnie wyszła za mąż za młodego chłopaka, przyjaciela jej przybranej rodziny Jima Doughera. Miała przed sobą perspektywę opędzenia życia jako kura domowa. Ale Jim został powołany do wojska. I właśnie wtedy, w 1942 r - przed jego zgłoszeniem się do armii - wyjechała na wakacje nad ocean. Tam, w miejscowości letniskowej, paradująca w skromnym kostiumie po plażach Marilyn została dostrzeżona przez mężczyzn.

Jeden z późniejszych wielbicieli, zaproponował jej próbę, dostania się na ekran. Zaczęła - od 73 dolarów tygodniowo. Mówiła później z goryczą: „Nie wymagano ode mnie żebym wypowiadała jakiegokolwiek słowa na ekranie. Miałam platynowe, włosy i ciało, które podobało się mężczyznom; oto na czym się zasadzał mój aktorski sukces!”

Tak czy inaczej, w końcu stała się Marilyn największą gwiazdą filmową świata lat pięćdziesiątych. Zawdzięczała to kolosalnej reklamie, ale również własnej - bez wątpienia nieprzeciętnej - osobowości. Nawet jeśli by to była osobowość mieszcząca się w ramach zakreślonych przez świat popularnych, kolorowych tygodników.

W tym świecie mieściło się także doskonale jej drugie małżeństwo - z bohaterem amerykańskiego base-ballu, słynnym „Zabójcą” - Joe Di Maggio. W tym świecie mieścił się również jej specyficzny narcyzm: m.in. owo - (wynikłe może najpierw ze względów reklamy a później już z przyzwyczajenia i... z własnej potrzeby) bezustanne eksponowanie własnej figury w porozwieszanych w całym mieszkaniu ogromnych lustrach, paradowanie po domu nago, baz krepowania się służbą, itp.

Kto wie, czy największym nieszczęściem Marilyn nie było jej trzecie, i ostatnie, małżeństwo zawarte w 1956 r. z Arthurem Millerem... Intelktualista, wybitny dramaturg, twórca „Śmierci komiwojażera” i „Czarownic z Salem” i... platynowe wcielenie ekranowej zmysłowości, z którym nie mogli wytrzymać, base-ballista Di Maggio!

Lena Pepitone rozpoczęła prace u Marilyn Monroe w rok po zawarciu tego małżeństwa. Już na pierwszy rzut oka wydało się jej ono nader dziwne; osobne sypialnie, pan domu zamykający się na glucho, na całe dni, w swoim gabinecie jak w warowni, i Marilyn strzępek nerwów, bezustannie tonąca we łzach, zakompleksiona, histeryczna, nieporządna, robiąca z nocy dzień, a z dnia noc, nadużywająca alkoholu, okresami - wręcz żarłoczna.

Do wszystkich problemów życiowych i kompleksów Marilyn dochodzi jeszcze problem niemożności urodzenia dziecka, więc przynajmniej w pojęciu sfery, z jakiej się wywodziła - problem nieprzydatności życiowej. Ona - symbol sexu i kobiecości - nie potrafi dać mężowi potomka! Potem, po rozwodzie z Millerem, był to również kompleks nieposiadania unormowanego życia uczuciowego i rodzinnego. Ta, która tak często, bez większych oporów „żyła na rękę” mężczyznom, została w pewnej chwili opanowana obsesją wyjścia za mąż! Wcześniejszy jeszcze romans z Yvesem Montandem zakończył się jej fiaskiem; nic nie wyszło z nadziei na sfinalizowanie małżeństwa z Frankiem Sinatrą. Nie wyrażał ochoty na powtórne małżeństwo – zawsze rycerski wobec niej, Di Maggio. Wreszcie pojawił się w jej życiu Meksykanin, 35-letni Jose Balanoo, dawny matador. Mieli się pobrać. Wyglądało, że Marilyn zaczyna dochodzić do siebie... Nagle na świat opadła wiadomość o jej śmierci, na skutek zażycia zbyt wielkiej ilości środków uspokajających.

W rok po śmierci Marilyn, Arthur Miller zaprezentował jedną ze swoich najwybitniejszych sztuk: „Po upadku”. Mówi ona o samobójstwie słynnej filmowej aktorki, wynikłym z kryzysu psychicznego: i jest między innymi oskarżeniem rzuconym pod adresem amerykańskiego przemysłu rozrywkowego.

Oczywiście nasuwa się od razu dwuznaczne porównanie ze smutnym losem Marilyn. Tej mimo wszystko, ciekawej osobowości i utalentowanej aktorki, która nie potrafiła sobie znaleźć miejsca na ziemi.

Jakaż różnica między nią, a Jane Fonda, o której pisałem w ostatnim felietonie! Nie wiem, czy Jane Fonda dosięgnie, kiedykolwiek sławy Marilyn. Posiada jednak wielki atut życiowy. Nie dla filmu, dla samej siebie: Marilyn Monroe dawała się unosić fali, ona – płynie pod prąd.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 11, s. 14.